
Wstęp

Wojna bezsilnych. Niekończąca się historia

Agnieszka Dauksza

TEKSTY DRUGIE 2020, NR 3, S. 9–20

DOI: 10.18318/td.2020.3.1 | ORCID: 0000-0001-8269-6096

Jaką opowieść o II wojnie znamy? I czy aby na pewno ją znamy? Jaka perspektywa dominuje w badaniach krajowych i międzynarodowych? Jak zmieniały się te narracje od połowy lat 40. XX wieku aż do dziś? I dlaczego tak różnią się od wyobrażeń „większości” społeczeństwa? Nie chodzi wyłącznie o stan wiedzy, ale o zmienne perspektywy uważności, interpretacji i opowiadania. Z pewnością nigdy nie istniała jedna, spójna czy uniwersalna historia II wojny światowej – ani na poziomie oceny poszczególnych wydarzeń, ani generalnych podsumowań i statystyk – włącznie ze skalą strat i zysków wojennych, poziomem migracji i liczbą ofiar. Jak wiemy, liczby dla każdego inaczej się liczą i co innego znaczą¹ – są jeszcze jednym orężem w tej niekończącej się historii zwanej wojną (i wojnie zwanej historią).

W światowych badaniach drugowojennych i ich percepcji dominuje przede wszystkim stałe poruszenie: ambiwalencja w ocenach sprawczości, zaangażowania i winy jest ciągłym zarzewiem sporów – niekiedy wręcz ujęć rewizjonistycznych

Agnieszka Dauksza

– dr, adiunkt w Katedrze Antropologii Literatury i Badań Kulturowych WP UJ. Autorka książek: *Jaremianka. Biografia* (2019), *Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej* (2017), *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016) i *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku* (2013). Kontakt: agnieszka.dauksza@uj.edu.pl

1 Zob. J. Butler *Ramy wojny*, przeł. A. Czarnacka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011.

– napięć i walki o dominację, zresztą nie tylko w polu symbolicznym. Na scenę wywołani się kolejni aktanci, a ich rola niejednokrotnie przyćmiewa działania poprzednich bohaterów. Jedną z nielicznych tendencji, które łączą podzielone narody i grupy etniczne uwikłane w historię II wojny, jest odczucie straty (ilościowej, politycznej, symbolicznej, terytorialnej, etycznej, przestrzennej, finansowej, kulturalnej...), które nieodmiennie idzie w parze z zapatrzeniem w heroiczne postacie, wydarzenia i zjawiska z przeszłości. Na przykład, nieco generalizując: wielu Polaków nadal wierzy, że polskie społeczeństwo było główną ofiarą wojny, przejawia zazdrość i resentment – z jednej strony – wobec ofiar żydowskich, które mają „monopol” na cierpienie, z drugiej zaś – wobec Niemców, którzy przegrali, a i tak „wygrali” wojnę; ci sami Polacy nie mogą Niemcom wybaczyć zdewastowania ziem polskich i jednocześnie wciąż umacniają mit „dobrego Niemca” jako reprezentanta „kultury wyższej”, który jeśli okrada, terroryzuje, morduje, robi to w sposób systematyczny i zorganizowany, w przeciwieństwie do barbarzyńskich praktyk armii radzieckiej. Wyobrażenie wspólnoty polskiej jako głównej ofiary II wojny nie stoi jednak w sprzeczności z chlubieniem się dzielną obroną we wrześniu 1939 roku, działalnością partyzancką AK, powstaniem warszawskim, polskimi lotnikami, żołnierzami niezłomnymi i polskimi sprawiedliwymi – by wymienić tylko kilka najczęściej przywoływanych zjawisk i czynów o charakterze bohaterskim. Oceniając politykę na arenie międzynarodowej, można uznać, że nie jesteśmy w tym rozchwianiu odosobnieni.

Wszak niejednoznaczności w imaginarium wspólnotowym od ponad siedemdziesięciu lat napędzają dynamikę dyskusji nad przebiegiem i konsekwencjami II wojny – zmieniają się jednak dominanty. Zwykło się przyjmować, że tużpowojenne zainteresowanie badaczy ogniskowało się przede wszystkim wokół ofiar, by na początku lat 90. przesunąć się na sprawców, a następnie – mniej więcej od początku XXI wieku – skupić się na świadkach². Jednakże – mimo zróżnicowania tematycznego i metodologicznego – większość tych badań ma wspólny mianownik: dotyczą rozmaitych form wojennej aktywności i sprawczości. Przywykliśmy myśleć, że wojna to ciągły ruch, planowanie, ataki i uniki, nadmiar wysiłku, pobudzenie, natłok, łapanki, aresztowania, wypędzenia, transporty, koncentrowanie, rozpraszenie, intensywność. Przestrzeń frontu, politycy, dowódcy, żołnierze, marynarze, piloci, partyzanci, powstańcy, urzędnicy, samoorganizujący się cywile, uchodźcy, przemytnicy, szabrownicy, szmalcownicy, robotnicy przymusowi.

Od lat 40. zarówno zeznania świadków, procesy sądowe, jak i badania poświęcone sprawcom skupiały się na szeroko pojętych aktywnościach w ramach systemu

2 Por. R. Sendyka *Od świadków do postronnych. Kategoria bystander i analiza podmiotów uwikłanych, w: Świadek: jak się staje, czym jest?*, red. A. Dauksza, K. Koprowska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. 63–64.

ludobójczego. W Polsce charakter tych działań był wyznaczany przez władze komunistyczne i miał co najmniej dwa cele: mobilizację obywateli i obarczenie winą Niemców za straty wojenne. Namysł nad skalą i charakterem zbrodni wiązał się z procesem (re)interpretacji kategorii odpowiedzialności. Różne niepozorne, „drobne” działania, rzekomo niebędące przejawem przemocy, np. obowiązki administracyjne wykonywane przez urzędników nazistowskich, zostały słusznie rozpoznane jako jeszcze jedna forma winy. Także powojenne losy sprawców opisywane są w perspektywie aktywności: „zbiegli naziści” skutecznie unikają kary, zawiązują układy z rządami aliantów, ukrywają się poza Europą itd. Nawet ci, których osądzono i poddano karze śmierci, zachowują potencjał sprawczości – ich szczątki lub prochy są przechowywane w nieoznaczonych miejscach lub rozproszone, by nie „działały” i nie stały się przedmiotem (neo)nazistowskiego kultu.

W badaniach nad figurą *bystander*, obserwatorami, podglądaczami, gapiami, postronnymi, staczami – słowem, jednostkami uwikłanymi, ale niepodlegającymi bezpośrednio zagrożeniu – także preferowano ujęcia czynnościowe. Ich aktywność – sugerowana w odczasownikowej formie – stała się w ostatnich latach przedmiotem drobiazgowych opracowań sondujących lokalne historie w poszukiwaniu przejawów zaangażowania, współsprawstwa, korzyści materialnych i symbolicznych z cudzej krzywdy, wreszcie, ułatwiania oprawcom czynu ludobójczego.

W przypadku świadka w znaczeniu *witness* nieuchronnie również dochodzi do „aktywnościowego” sprofilowania. Upraszczając: świadczący, który nie był zaangażowany w spór/przemoc, a także ten, który uczestniczył w wydarzeniu, ale jest gotów świadczyć, najczęściej są postrzegani w badaniach nad Zagładą i wojną jako czynni aktanci. Przesądza o tym nie tylko sama czynność ustanawiania świadectwa i „wpisywania się” w znaczenie, ale i „czasownikowa” struktura większości świadectw. Co prawda, Giorgio Agamben przekonywał, że prawdziwy świadek to ofiara całkowita, ten, który o skrajności wydarzenia zaświadcza nie opowieścią, tylko swoim losem³, ale w praktyce badawczej taka figura okazuje się trudna do sklasyfikowania, wymyka się opisowi. Zapewne są co najmniej dwa powody takiego stanu rzeczy: po pierwsze, trudno znaleźć odpowiednie kategorie oceny kogoś, kto został doprowadzony do ostateczności, trudno się z taką figurą skonfrontować, współodczuwać lub wyobrazić sobie, czym w istocie jest jej doświadczenie. Skupianie się na czynnościach takiej postaci jest niejednokrotnie jedynym punktem zaczepienia, łatwiej więc np. pisać o buncie Sonderkommando⁴ niż o figurze muzułmana obozowego, skądinąd wcieleniu bezsilności. Ten impas poznawczy dotykał

3 G. Agamben *Co zostaje z Auschwitz*, przeł. S. Królak, Sic, Warszawa 2008.

4 Por. S. Venezia *Sonderkommando. W piekle komór gazowych*, przeł. K. Szeżyńska-Mačkowiak, W.A.B., Warszawa 2014, s. 125-141.

zresztą nie tylko powojennych badaczy. Agamben, interpretując nagrania Brytyjczyków z wyzwania obozu Bergen-Belsen, trafnie wypunktował moment, w którym żywe oko – a w konsekwencji także oko kamery – odmawia posłuszeństwa wobec widoku nie-do-zniesienia: nagrywanie ledwo żywych, ale jeszcze ruszających się postaci jest dla kamerzysty trudniejsze niż rejestrowanie trupów⁵.

Po drugie, trudności techniczne – nie dysponujemy danymi językowymi, w „najlepszym razie” dostępne są pozostałości materialne; ofiara nie ma głosu, możemy przedstawiać jej losy sprzed wydarzenia, jeśli zaświadczała o rozwoju wypadków. Możemy też uniwersalizować i prezentować losy grupy doświadczającej aktów przemocy albo – również generalizując – rekonstruować działania, którym ofiary podlegały w toku wydarzenia się ludobójstwa: były transportowane, więzione, głodzone, wykorzystywane, wyniszczane, dokonywano na nich eksperymentów medycznych, zostały rozstrzelane, spalone, powieszane, zagazowane itd. Trudno nie zauważyć jednak, że w ten sposób opowiadamy nie tyle o ofiarach, ile przede wszystkim o poczynaniach Niemców, mechanizmach wytwarzania i podtrzymywania stanu anomii.

Wbrew pozorom powojenna refleksja nad ofiarami – rozumianymi szeroko, jako grupa tych, którzy zginęli, jak i tych, którzy ocalili z opresji, „niedobitków” – wcale nie dotyczyła tego, co może być kluczowym aspektem „bycia ofiarą”, czyli bezradności wobec skali zadawanej przemocy. Mam tu na myśli zarówno badania historyczne, psychologiczne, antropologiczne i socjologiczne – także polskie z lat 40. i 50., pionierskie w skali światowej – ale też reakcje społeczne. Dominowała obojętność – polskie społeczeństwo nie było zainteresowane wysłuchaniem poszkodowanych – niemal wszyscy uznawali, że w jakimś stopniu są ofiarami wojny. Jak w jednej ze scen dokumentu filmowego *Pociąg* Andrzeja Brzozowskiego z 1970 roku: próba ekspresji doświadczeń wojennych pasażera zostaje natychmiast zdławiona przez współtowarzyszy podróży krótką ripostą: „panie, przecież wszyscy to znamy”. Tymczasem skala problemu była ogromna. Zubożenie wobec cudzej krzywdy i brak adekwatnej pomocy psychologicznej to tylko wierzchołek góry lodowej.

Żydzi, którzy przetrwali czas masowej eksterminacji i powracali do swoich miejscowości, byli okradani, szantażowani, szczuci, wypędzani, a niejednokrotnie mordowani przez lokalną społeczność. Zachowując wszelkie proporcje, można stwierdzić, że także los powracających Polaków bywał nieoczywisty: w wielu przypadkach okazywało się, że dla chorych, osłabionych, okaleczonych psychicznie i fizycznie przeżywców powracających z zesłania, łagrów, obozów, robót przymusowych, oflagów czy działalności konspiracyjnej nie było miejsca w lokalnej codzienności: stali się obcy, podejrzani, trudni w obyciu, ich leczenie i utrzymanie było kosztochłonne, ich

5 G. Agamben *Co zostaje z Auschwitz*, s. 50-51.

zasoby, mieszkania, ziemie zostały już rozparcelowane, oni sami ściągali kłopoty na swoje rodziny, interesowały się nimi władze komunistyczne. Pobudki „cywilne”, jak niechęć, bieda, skąpstwo, zawiść, resentyment, łączyły się z racjami instytucjonalnymi i propagandą radziecką. Więziona w obozie Ravensbrück i obozie przyfabrycznym w Lipsku Barbara Wiecha tak relacjonowała napięcia, których doświadczała tuż po przekroczeniu polskiej granicy:

Polacy mówili: „Co, wy Polki? Niby tak źle wam było na Zachodzie?”. Bośmy raz poczuli zapach pieczonego chleba, a byliśmy głodne. I poszłyśmy w kierunku piekarni. I wcale nam nie dali chleba, powiedzieli: „E, wy wcale nie jesteście polityczne, żeście zostały za machlojki zamknięte.” Taka już była propaganda sowiecka. Tak że nie miałyśmy właściwie dobrej sytuacji.⁶

Polscy przeżywcy bywali po wojnie inwigilowani i przesłuchiwani przez UB, represjonowani, więzieni, torturowani, niesprawiedliwie osądzani, mordowani. Nowe władze postrzegały ich nie jako ofiary, ale jako „reakcję”, której potencjał mógłby aktywować się w nowych realiach politycznych.

Również w społeczeństwie izraelskim niewielu chciało słuchać ocalałych przybywających z Europy: określano ich mianem „mydła” – kojarzyli się z pasywnością ofiar bezwolnie prowadzonych na śmierć i nie wpisywali się w nową bohatersko-militarną ideę państwa Izrael. Sytuacja nie zmieniała się aż do procesu Eichmanna. Tendencję tę obrazuje lakoniczny dialog Pani Cin z Piotrusiem z telawińskiego targowiska, który otwiera mikropowieść Leo Lipskiego:

- A co pan robił wczoraj, przedwczoraj?
 - Wczoraj? Wczoraj opuściłem dom, rodzaj sanatorium, rodzaj domu starców. [...]
 - Dość.
- Wydała mi się zakłopotana. Ale nie dałem za wygraną. [...] Wtedy zrozumiałem, że za dużo pamiętam. Że popełniłem fatalny błąd.⁷

Zatem status ofiar, które przeżyły przemoc wojenną, nie był oczywisty. Liczne przykłady wskazują, że w zniszczonej działaniami wojennymi Europie nawet najbardziej strau-matyzowane jednostki były traktowane przede wszystkim jako świadkowie – np. powstała

6 A. Dauksza *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2016, s. 141.

7 L. Lipski *Piotruś*, w: tegoż *Powrót*, oprac. A. Maciejowska, Instytut Literacki Kultura – Instytut Książki, Paryż – Kraków 2015, s. 203.

w 1944 roku Centralna Żydowska Komisja Historyczna zobowiązywała ocalałych z obozów w Treblince, Sobiborze i Majdanku do przekazania, odczytania i podpisania swoich wspomnień – odmowa złożenia takiego świadectwa wiązała się z sankcjami⁸. A zatem już wtedy – w sierpniu i wrześniu 1944 roku – klarowało się wyobrażenie o ofercie jako przede wszystkim potencjalnym świadku, czyli kimś, kto poprzez świadczenie okazuje swoją sprawczość, na nowo wpisując się we wspólnotę podmiotów działających, wspólnotę żywych. Taki ktoś może przydać się społeczeństwu w ustalaniu faktów, pisaniu historii, procesach karnych, wydawaniu wyroków sprawiedliwości, ustalaniu scenariuszy politycznych.

Tendencja ta umacniała się w latach kolejnych. Ofiary stawały się widzialne i słyszalne zwłaszcza w dwóch przypadkach: gdy mogły się przydać, a ich narracja miała służyć konkretnemu celowi, jak podczas procesu Eichmanna, gdy po raz pierwszy na skalę międzynarodową dopuszczono je do głosu, oraz wtedy, gdy dawało się je wpisać w historię heroiczną – służyły wówczas za godny przykład waleczności, odwagi, sprytu, sprawiedliwości lub przynajmniej ofiarnictwa. Nie przypadkiem nazwy placów, ulic, skwerów i osiedli nawiązujących do wydarzeń drugowojennych upamiętniają głównie aktantów kojarzonych z walką. W wielu polskich miejscowościach obowiązują następujące nazewnictwo przestrzeni publicznych: Bohaterów Września, Obrońców Poczty Polskiej, Obrońców Westerplatte, Artylerzystów, Bitwy nad Bzurą, Armii Wojska Polskiego, Bohaterów Getta, Bohaterów Warszawy, Powstańców Warszawy, Lotników Polskich, Monte Cassino, Armii Krajowej, Batalionu Zośka, Batalionu Skała, Batalionu Parasol, Szarych Szeregów, Brygady Świętokrzyskiej, Cichociemnych, Batalionów Chłopskich, Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i in. Jedynie sporadycznie, w niektórych miastach, pojawiają się też nazwy: Ofiar Oświęcimia, Ofiar Katynia, Ofiar Getta.

Znamienna była także dyskusja w sprawie poprawności czy adekwatności polskiego terminu, który oddawałby znaczenie łacińskiego *testis* i angielskiego *survivor*. Początkowo stosowany w polskich badaniach i przekładach z nurtu studiów nad Holokaustem termin „ocalony” zaczęto sukcesywnie zastępować słowem „ocalały”. O ile pierwszy wariant sugeruje pasywność jednostki skazanej na przypadki losu i podlegającej sprawczości innych aktantów – zarówno zadających przemoc, jak i ratujących od jej skutków – o tyle „ocalały” albo zawiesza kwestię „zewnątrznego” sprawstwa, albo dopuszcza możliwość czynnego udziału we własnym doświadczeniu i przeżyciu. Co ciekawe, współcześnie oba terminy wcale nie występują w polskiej humanistyce na równych prawach – słowo „ocalony” zgodnie z logiką dziwnej poprawności jest

8 A. Haska *Dowody i zeznania. Świadectwa o Zagładzie w pierwszych latach powojennych*, w: *Świadek: jak się staje, czym jest?*, s. 203.

konsekwentnie wskazywane przez redaktorów, korektorów i wydawców jako „mniej poprawne”, „poprawne, ale...”, „mniej jednoznaczne”.

A gdyby mimo wszystko skupić się na tym potencjale niejednoznaczności kategorii ofiary i zastanowić się nad wymiarem bezsilności ocalonego i przeżywcy? Nie ulega wątpliwości, że tym, co łączy przeważającą większość badań nad Zagładą i nad szerszym pojętym doświadczeniem wojennym, są nie tylko faktografia, chronologia, charakter danych kumulowanych w archiwach, kolejne metody i logika konsekwencji, ale również – a może zwłaszcza – koncentracja na różnych formach aktywności i/lub sprawczości. A przecież musiała istnieć także inna rzeczywistość wojenna i inne formy obecności. Ci, którzy nie walczyli, nie bronili się, nie terroryzowali, nie przemieszczali się, nie ukrywali, nie uciekali, nie organizowali, nie doczekali się, nie akumulowali, nie radzili sobie, nie dorobili się, nie migrowali, nie... Ale byli. Statyści wojny? Być może, ale także żywe, czujące jednostki, które nie zapisały się w historii przez wielkie „H”. Ludzie bezsilni, wykluczeni, pasywni, beczcywni, zdezorientowani, oczekujący, bezwolni, oddani, ufni, zrezygnowani. Wbrew pozorom nie wszyscy przeminęli bez śladu. Tropy postaci nieznaczących wciąż są dostępne w archiwach, wspomnieniach, korespondencji, świadectwach, literaturze i przedstawieniach wizualnych – żeby je dostrzec, wystarczyłoby przeorientować uważność.

Nurtuje mnie zwłaszcza status w literaturze okołowojennej tych figur, które w dotychczasowej „czynnościowej” lekturze zdawały się poboczne czy marginalne, niekiedy wręcz niepasujące do realiów okupacyjnych. Na przykład Anna, matka Zofii Nałkowskiej, przedstawiona w dziennikach czasu wojny jako kobieta cierpiąca na demencję, samą siebie określająca jako tę, która „nie ma rąk, nie ma nóg i nie ma mózgu”⁹. Z jednej strony opieka nad przykutą do łóżka, coraz bardziej niesamodzielną matką i dbanie o jej względny dobrostan wypełnia codzienność Nałkowskiej i do pewnego stopnia odwraca uwagę od doświadczenia wojny. Z drugiej jednak doświadczenie wojny jest w ten sposób potęgowane: pisarka właśnie przy matce odkrywa to, co wcześniej udawało się wypierać lub maskować pośpiesznie wykonywanymi czynnościami: „bezradność” i „wzrastającą bezsilność”¹⁰ wobec realiów stanu wyjątkowego.

Wspomnienia wojenne to zróżnicowany rejestr postaci nieznaczących, które jednak nie zawsze prezentowane są jako drugoplanowe. Bywają i takie świadectwa z czasów terroru, które pozornie o niczym konkretnym nie zaświadcniają, w których właściwie „nic się nie dzieje”. Na przykład relacja Lidii Jurkiewicz-Szafrańskiej, która wraz z rodziną spędziła powstanie warszawskie na Żoliborzu, w domu „usytuowanym na wprost niemieckich koszar i w pobliżu bazy AK umiejscowionej w blokach; na linii

9 Z. Nałkowska *Dzienniki 1939-1944*, tom 5, oprac. H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 385.

10 Tamże, s. 361.

ustawicznego ognia”, który „trwał nieprzerwanie przez sześćdziesiąt trzy dni”¹¹. Jego mieszkańcy – ponad czterdzieści osób – nie dawali przez ten czas żadnych oznak życia, a Niemcy „nie sądzili, że ktokolwiek mógł przetrwać w warunkach nie do przetrwania: pod ustawicznym obstrzałem, bez łączności z innymi domami i bez żywności”¹². Wbrew dominującym wyobrażeniom o losach „organizujących się” i stale przemieszczających cywilów podczas powstania warszawskiego – z pewnością umacnianym narracyjną „bieganiną” Mirona Białoszewskiego – opowieść o ludziach zamkniętych w żoliborskim domu to świadectwo pasywnego oczekiwania na rozwój wypadków. Bezczyność, bezsiła i nuda mają jednak swój ciężar – życie pod obstrzałem, w ścisłości i duchocie jest traumatyzujące, apatię potęgują głód i pragnienie. Świadectwo wskazuje na wcale nieoczywisty fakt: jeśli w realiach wojennych nie robi się „nic”, to i tak dokonuje się ogromnego wysiłku. Świadectwo wskazuje także na intensywność doświadczenia pasywnego – pasywność w swojej genezie oznaczała przecież m.in.: zaistnienie, przetrzymanie, cierpienie, doznawanie, odczuwanie.

Również ponowna lektura tomu *Budowałam barykadę* Anny Świrszczyńskiej ukazuje jednostki wyrzucone poza główny nurt wydarzeń powstańczych: oprócz powstańców, powstańców, sanitariuszek, żołnierzy niemieckich i czynnych cywilów prezentowani są m.in.: „siostry garbuski”, osamotnione, skulone w bramie dziecko, konająca w piwnicy matka powstańca, chorzy i okaleczeni – ludzkie „resztki” zapełniające szpitale, mężczyzna, który „usiadł w kącie piwnicy, patrzył na ścianę [...]”. Chcieli go wynieść, krzyczeli. Więc wynieśli go dopiero po śmierci”¹³, człowiek-stonoga, kobieta, która „pięć tygodni leży w piwnicy / zakutana z głową w dwie pierzyny / na kupie węgla. / Boi się wyjść na podwórko / trzęsie się modli się tam bomby”¹⁴ i „żołnierz Krystyna”, która „gniła za życia”, więc:

Szpitalny lekarz
Kazał zasłonić jej twarz gazą
I stała się odległa
Jak trumienne portrety egipskich piękności.
Szedł od niej smród, gniła
za życia.

11 L. Jurkiewicz-Szafrańska *Spłoszone motyle*, w: *Ostatni świadkowie. Wspomnienia i wiersze o II wojnie światowej*, red. J.O. Jankowska, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Warszawa–Łódź 2014, s. 54.

12 Tamże, s. 56.

13 A. Świrszczyńska *Budowałam barykadę*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2014, s. 76.

14 Tamże, s. 72.

Pięć tygodni ropa, dreny.
Narzeczony
Przestał już przychodzić.
Trafiło ją pierwszego dnia.
Nim zdążyła
Wykonać pierwszy rozkaz.¹⁵

Powstanie bezsilnych to także element historii sierpnia 1944 roku. Zresztą z równie nieznaczących epizodów – opowieści o ludziach nieznaczących – składa się prawie cała historia II wojny światowej. Są to losy m.in. chorych (psycho)fizycznie, ludzi starych, osamotnionych, żyjących w nędzy, sierot, ofiar przemocy seksualnej, tych, którzy nie poddali oczekiwaniom codzienności, którzy postanowili poddać się biegowi wypadków, ale też tych, którzy nieznacząco próbowali odmienić swój los. Bezsilność ma w sobie przecież potencjał emancypacji. Nie jest to wyłącznie historia cywilna. Są też losy tych, którzy zostali wykorzystani do cna, zniszczeni przez maszynę wojenną: kallek, jeńców, ludzi więzionych w aresztach i obozach. Na przykład „potężny i chudy [...] brodaty chłop” Achmatow z *Dnia i nocy* Leo Lipskiego, który za kradzież „pajdki chleba” został skazany na trzy lata pracy w łagrze:

Milczy, kiwa głową jak wahadłem. Porusza grdyką. To nie jest kanciarz, ooo, nie. [...] Widać, że Achmatow jest jeszcze nieprzytomny z myślenia. Że myślał całą noc. I jeszcze wiele innych. I przybił sobie. Groźbami nic się nie wskóra. Dałby się posiekać. Mruga oczami. [...] wie, że jak wyciągnie, to wszystko się zacznie od początku. [...] ryczy, aż karcer się trzęsie. Ile miesięcy jego bezwolnego buntu poszło na marne. I bezcelowego w gruncie rzeczy.¹⁶

Wymuszenie bezsilności to także podstawowy element niemieckiej polityki eksterminacji – począwszy od oddziaływania propagandy, po symboliczne i fizyczne naznaczanie, koncentrowanie, odbieranie statusu prawnego, ubezwłasnowolnianie. Stałe podleganie przemocy jako konsekwencja pochodzenia etnicznego – mechanizm logicznie irracjonalny – skutecznie działa i dzieli, wyobcowuje, zmusza do posłuszeństwa jako jedynej, ostatniej możliwości bycia.

Kornel Filipowicz przedstawia sytuację uwięzionych w areszcie mężczyzn – każdy z nich zatrzymany w innym punkcie Krakowa, z innego powodu, w większości dla działalności konspiracyjną. Siedzą w ciemności, wiedzą o sobie tylko tyle, ile chcą powiedzieć.

¹⁵ Tamże, s. 65.

¹⁶ L. Lipski *Dzień i noc*, w: *Powrót*, s. 173-174.

W myślach ćwiczą się przed przesłuchaniem. Ten złapany na Floriańskiej, „nietutejszy”, nie przygotowuje żadnego scenariusza odpowiedzi:

Jestem Żyd. Ja mogę tylko głową przebić mur. Innego wyjścia nie ma dla mnie ani stąd, ani stamtąd, ani znikąd. Nie potrzebuję się przed nikim ukrywać. Ach, żebym ja miał coś do niepowiedzenia, co mogłoby mię ocalić. Żebym ja miał na sobie jakiś mord, akcję czy działalność, jak wy, byłbym szczęśliwy, nie byłbym tak straszliwie samotny, a nawet śmierć miałaby jakąś cenę. Zdychając czułbym się zwycięzcą. Oni tam nie będą mnie o nic pytać. Nie będą niczego słuchać. Wystarczy, że jestem napiętnowany, rozumiecie?¹⁷

Nie rozumieją. Oni, „polityczni”, jeszcze z rozbiegu trwają w porządku sprawczości. On – przez lata doświadczający na własnej skórze ideologii antysemickiej – tkwi już w pozycji wymuszonej pasywności. Zasada polsko-żydowski „razem/osobno”¹⁸ to także kolejny tryb wyobcowania: świadomość różnicy między poziomami bezsilności, możliwością powiedzenia „czegoś, czegokolwiek” i brakiem jakichkolwiek pytań.

Jaka historia Polski i Europy powstałaby, gdyby opowiadać II wojnę z perspektywy pasywności? Nie w stylistyce ofiarnej, martyrologicznej, resentymentu, ale ze świadomością ograniczeń i kruchości jednostek uwikłanych w procesy społeczno-polityczne. Zapewne narracja ta mogłaby być trudniejsza od podręcznikowej: nieefektywna, nużąca, przykra lub nieznośna. Trudna także jako wyzwanie praktyczne – poszukiwanie śladów po tych, którzy bezpowrotnie minęli, sprowadzałoby się niejednokrotnie do badania zapisów „nieznośnej pamięci mięśniowej”¹⁹. Co więcej, taka historia mogłaby wywoływać opór – jaka wspólnota ceni narracje o własnej słabości, niemocy, bezsile?

Zdaje się jednak, że taka opowieść byłaby bliższa ówczesnej codzienności, doświadczenia wojennego – zwłaszcza cywilnego – korespondowałaby z wieloma praktykami wernakularnymi, sztuką amatorską, historią mówioną i opowieściami rodzinnymi. O nich także na różne sposoby świadczą teksty, które publikujemy w tym numerze „Tekstów Drugich”.

Historia „większości” nie jest opowieścią o partyzantach, szmalcownikach i sprawiedliwych, choć właśnie te wątki zdominowują narrację i politykę historyczną, a w konsekwencji także kształtują pamięć zbiorową. Barbara Rosenwein słusznie wyrażała

17 K. Filipowicz *Biały ptak i inne opowiadania*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 155.

18 Z. Bauman *Razem, osobno*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.

19 K. Filipowicz *Dom nad rzeką*, w: tegoż *Światło każdego dnia*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 205.

„obawy o emocje w historii”²⁰: również obawiam się, że „większość” nie podzielała przypisywanych im zbiorowych uniesień i pragnień, nie odczuwała patosu przełomowych wydarzeń wojennych – zapewne spora część polskiego społeczeństwa w ogóle o nich nie wiedziała lub nie miała do nich jednoznacznego stosunku. Z różnych względów – zarówno z braku dostępu do informacji, trudności w ich interpretacji, ale też przeczucia, jak niewiele znaczą ich opinie i losy. Jak w przypadku jednego z bohaterów Brunona Schulza, który deklarował: „przebywałem dotychczas na wpół w podziemnym świecie egzystencji zdeklasowanych, pasażerów na gapę, pod pokładem nawy społecznej”²¹.

Zdaje się, że dzięki uważności wobec tropów ludzi nieznacznych można postarać się o przeformułowanie praktyk badawczych: nieco inaczej spojrzeć na jednostki uwikłane w procesy wojenne. Porzucić imperatyw jednoznacznego rozstrzygnięcia skądinąd zawiłych procesów i „wyższościowego” oceniania z pozycji kogoś, kto korzysta z przewagi sądenia *ex post*. Być może to pomogłoby nam odejść od rozpisywania każdego wydarzenia o charakterze ludobójczym według – sztucznego, jak sądzę – „trójkątnego”, Hilbergowskiego podziału ról i sił²². Wielce prawdopodobne, że to, co najbardziej interesujące, trudne czy dziwne, rozgrywało się w napięciu, pomiędzy jednostkami i grupami, które nie były tylko punktami szczytowymi figury geometrycznej czy ruchomymi symbolami, ale współodczuwającymi, jednakowo materialnymi bytami.

Zapewne okazałyby się także, że odczucie bezsilności było podstawowym trybem bycia w realiach wojennych, które w jakiś sposób zbliżało – nie spajało i nie upodabniało – wiele ofiar i świadków w gęstym kontekście przemocy. Uwzględniając faktyczną relacyjność jednostek – podzielaną i dzielącą, także tę antagonistyczną – łatwiej byłoby tworzyć historię mniej radykalną, mniej zideologizowaną, za to być może bliższą historycznej rzeczywistości, ówczesnym splotom, podziałom, powiązaniom, zależnościom.

Opowieść o okupacyjnym doświadczeniu ludzi nieznacznych to jedna z wielu możliwych, a zaświadczonych w archiwach i literaturze, historii II wojny. Zmiana pytań badawczych, nowe pojęcia i metody odsłaniają inne warstwy i aspekty wydarzenia. Niekończąca się historia.

20 B.H. Rosenwein *Obawy o emocje w historii*, przeł. J. Wysmulek, „Teksty Drugie” 2015, nr 1, s. 358-391.

21 B. Schulz *Ojczyzna*, w: tegoż *Opowiadania, wybór esejów i listów*, Ossolineum, Wrocław 1989.

22 R. Hilberg *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933-1945*, przeł. J. Giebułtowski, Cyklady, Warszawa 2007.

Abstract

Agnieszka Dauksza

JAGIELLONIAN UNIVERSITY (CRACOW)

The War of the Helpless: A Never-Ending History

This article is about helpless people during World War II: victims, civilians, people who are marginalised, ill, injured, old, imprisoned, etc. Dauksza also reconstructs the mechanisms of dealing with helpless people in the postwar era – their renewed stigmatisation. She demonstrates that for many decades political and social practices as well as research on the war and the Shoah have focused on heroic history – heroes, victories, military superiority, the perpetrators and their devastating activities as well as active witnesses who testify. Dauksza calls for a turn towards different individuals – those who are helpless, inactive, weak, unheroic and subject to other people's decisions. A narrative about them would show different aspects of World War II and suggest a reinterpretation of historical politics in Europe, even today.

Keywords

witness, victims, passivity, helpless people, weakness